Nr. 165. Lwów — Sobota dnia 19 Lipca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: [illegible] Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Wincentego — Tomasza Ap. | Jutro: E. 9 po S. Czesława — Sergiusza i Bach. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 25, Zachód „ „ 7 m. 43 | Długość dnia godzin 15 minut 18, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Sami przyjaciele.

Znamiennym rysem teraźniejszej polityki wszystkich gabinetów jest dążność do powszechnej przyjaźni. Trójprzymierze i przymierze podwójne spoglądają na siebie z czułością; jak dwa biało-różowe baranki z błękitnemi wstążkami na szyjach, pasą się one na zielonej łące pokoju. Król włoski zaledwie otrzymał telegram od swego berlińskiego ambasadora z doniesieniem o podpisaniu aktu trójprzymierzowego, wnet pośpiesza zawiadomić pana Loubet, że Włochy nigdy i w żadnym wypadku nie wystąpią przeciw Francyi, a sam wybrał się w podróż do Petersburga, aby przez to zaznaczyć, że co powiedział rządowi paryskiemu, stosuje się także do Rosyi. Tak bardzo dbał o jej życzliwość, że od niej właśnie zaczął swe wizyty na dworach, chociaż przez to naruszył obyczaj, podług którego monarcha, po wstąpieniu na tron, a skończeniu żałoby, najpierw odwiedza albo najstarszego wiekiem monarchę, albo najbardziej zaprzyjaźnionego. Pierwszeństwo, oddane przezeń Petersburgowi, zdziwiło samych Rosyan i ich dyplomatyczny organ *Journal de S. Petersbourg* nie potrafił wytłómaczyć tego faktu inaczej, jak tłomacząc, że „młode Włochy mają bardzo wiele współnego z narodem rosyjskim". Gdyby jednak ktoś zapytał, co mianowicie współnego? byłoby niezmiernie trudno dać jakąkolwiek odpowiedź. P. Delcassé odpowiadając w paryskim parlamencie na interpelacyę o odnowieniu trójprzymierza, mówił o niem same pochwały. A ponieważ grzeczność za grzeczność, przeto cesarz Wilhelm, zawitawszy na swym yachcie do norweskiego portu Odde, zaraz zaprosił do siebie na obiad bawiącego tam p. Waldeck-Rousseau. Ten do niedawna prezes rządu francuskiego jest — jak go w Paryżu nazywają — „opatrznościowym mężem na urlopie"; niezawodnie wróci do steru, a może nawet na fotel prezydenta republiki. A zatem to, że otrzymał zaproszenie cesarza Wilhelma i że je przyjął, ma niezawodnie znaczenie polityczne i tak też to zrozumiano we Francyi, gdzie nacyonalistyczna prasa uderzyła na gwałt i od republikańskiej prasy otrzymała odpowiedź, że tylko marudery polityczne jeszcze nie zapomnieli Alzacyi i Lotaryngii. Wódz socyalistów Jaurès wydał nawet manifest, w którym wzywa swych zwolenników do pracy nad usunięciem z Francyi „mrzonek alzacko-lotaryńskich". Dodajmy do tego, że książę Czarnogórski wybiera się w odwiedziny do sułtana i że wielki książę rosyjski Mikołaj, syn tego Mikołaja, który był naczelnym wodzem rosyjskiej armii podczas ostatniej wojny z Turcyą, przybędzie we wrześniu z kilkudziesięciu jenerałami, gromadą oficerów i setką żołnierzy na jubileuszowe uroczystości w wąwozie Szypki — i że tam znajdzie się także specyalny sułtański delegat, a zaiste otrzymamy imponujący obraz powszechnego zapominania uraz, powszechnych zabiegów o przyjaźń, ogromnego pragnienia pokoju.

Skąd to pochodzi? Obyczaje bynajmniej nie złagodniały, nie panuje zasada miłości bliźniego, wyrozumiałości i oddawania każdemu, co mu się należy. Wewnętrzna polityka każdego państwa, wewnętrzne ruchy społeczeństw przeciwnie wskazują, że jest teraz więcej, niż kiedykolwiek od lat wielu, złości i wszelkich nienawistnych uczuć. Uzbrojenia wciąż trwają i się powiększają. [illegible] ukaz, powołujący pod broń rekrutów, nie jak zwykle 260, lecz 318½ tysięcy. Polityka prosta, jasna, [illegible] na przyjaźnie i nieprzyjaźnie z samej natury interesów, jest niezaprzeczenie łatwiejsza i [illegible] do polityki zagmatwanej, w której każdemu trudno się zoryentować, a która się opiera na illuzorycznej podstawie, że wszyscy są przyjaciółmi. Więc dlaczego stworzono taki dziwny pozór?

Zastanawiając się nad tem zapytaniem, powiada organ watykański *Voce della verità*, że dewiza „sami przyjaciele" właściwie oznacza „sami podejrzliwi", którzy przy lada sposobności łatwo mogą się stać „samymi wrogami".

Jest w tem dużo prawdy. Dynastye szczerze pragną pokoju — to nie podlega wątpliwości, ponieważ im żadna europejska wojna nic dać nie może, oprócz trwogi i niepewności. Każda wojna, choćby zwycięska, rozstraja organizm rządowy i podnieca narodowe uczucia, a każda przyszła wojna doprowadzi do tylu wstrząśnień, że to nawet tronom może zaszkodzić. Lecz oprócz interesów dynastycznych są niedające się pominąć interesa ekonomiczne państw, które tak się składają, że możliwa jest zmiana „samych przyjaciół" w samych wrogów.

Polityczne interesa państw mogą być przez dyplomacyę utrzymywane w równowadze. Dowodem — ruchy macedońskie, albańskie, sprawy tuneńskie i chińskie, trzymane na uwięzi przez gabinety. Ale ekonomiczne interesa państw, jeżeli im gwałt będzie zadany, mogą zmienić przyjaciół we wrogów.

A właśnie grozi Europie wojna celna. Wiadomo, że taryfowa komisya parlamentu niemieckiego ciągle pracuje, a w niej coraz bardziej przechyla się na stronę agraryuszy. Uchodzi już za rzecz pewną, że Niemcy przecież otoczą się murem celnym takiej wysokości, jakiej domagają się agraryusze. Z tego powodu właśnie teraz pojawiło się w rosyjskim *Wiestniku Finansów* oświadczenie ministeryum skarbu tej treści, że jeżeli z łaski Niemiec upadnie zasada zupełnego nieuwzględniania ekonomicznych interesów innych państw, to i Rosya przyjmie tę zasadę, a zastosuje się do niej tak ściśle, że zerwie handlowe stosunki z wszystkiemi państwami, które jakimkolwiek ustawowym sposobem sztucznie wspierają swój przemysł, naprzykład pozwalają tworzyć syndykaty i kartele.

A zatem, już dwa państwa zapowiadają innym wojnę celną. Dziwne to w czasach, w których są tylko sami przyjaciele! Lecz nietylko dziwne, ale i niebezpieczne. Krótką wojnę celną, krótkie dokuczliwości, wyrządzane przez sąsiada, można znieść cierpliwie. Ale kiedy wskutek tych dokuczliwości zacznie się nędza, w budżetach będą same deficyty, a w gospodarstwie narodowem coraz większe minusy, natenczas gniew może zaostrzyć stosunki aż do zerwania pokoju. Niedarmo powiedziano, że przyszłe wojny będą się toczyły tylko o interesa ekonomiczne.

W ten sposób rzeczywiście „sami przyjaciele" mogą naraz się stać samymi wrogami.

Przemiany w Anglii.

Ustąpienie lorda Salisbury jest, wedle londyńskich dzienników, tylko początkiem zmiany osób w gabinecie, a te zmiany będą dokonane z uwzględnieniem konieczności wielu wewnętrznych reform, które pogrzebią starą Anglię. W artykule, napisanym zaraz po ustąpieniu lorda Salisbury, zanotowaliśmy, że tak być musi, ponieważ angielskie miesięczniki, które zawsze przygotowują reformowe dążności w Wielkiej Brytanii, traktowały już owe reformy jako powszechnie uznaną konieczność, a są to pisma, którym można zaufać. W ciągu letnich wakacyj ustąpią tedy: kanclerz skarbu Hicks-Beach, lord Halsburg, James Ashbourne i lord Cadogan, a może także prezydent rady tajnej książę Dewonshire. Ustąpią oni „młodym siłom, zdolnym udźwignąć ciężar nowych zadań" — jak się wyraziła ministeryalna *Westminster Gazette*. Między temi zaś nowemi zadaniami pierwsze miejsce zajmuje reorganizacya armii. Przedewszystkiem ma być stanowczo zniesione kupowanie oficerskich stopni i zachowywanie ich dla szlachty, dla młodszych synów lordowskich. Wiadomo, że w Anglii pierworodni synowie dziedziczą ordynacye, a następni nie otrzymują prawie nic; więc też dla nich państwo zachowuje urzędy w koloniach i oficerskie stanowiska. Lecz z tego dalej wynika, że każdy urząd, zarezerwowany dla szlachty, przedstawia pewien majątek, który można nabyć. Jakoś niedość jest skończyć jedną z dwóch angielskich szkół wojskowych, aby zostać oficerem: trzeba jeszcze od innego oficera, który chce porzucić wojsko, kupić jego stopień. Stopnie do kapitana kosztują od tysiąca do pięciu tysięcy funtów szterlingów, wyższe aż do pułkownika sprzedawane są nieraz za dziesięć tysięcy funtów. Wyjątek od tej dziwacznej reguły zrobiono tylko dla niektórych wojsk kolonialnych, w których też ambitni i zdolni ludzie zdobywają stopnie zasługami, a nie workiem; tak Roberts wyawansował w armii sipajów hinduskich, a Kitchener w wojsku anglo-egipskiem. W regularnej armii angielskiej tylko jeneralskich szlif nie można było kupić, inne zaś zawsze nabywano jak każdą inną własność. Wadliwość tego urządzenia już dawno była uznawana powszechnie, lecz niepodobna było przełamać zakorzenionego zwyczaju, a to tembardziej, że Anglicy w ogóle niełatwo decydują się na reformy. W roku 1880 Gladstone uzyskał zasadnicze postanowienie, że stanowiska oficerskie będą zdobywane tylko zasługą, ale to zmieniło stary zwyczaj tylko o tyle, że pilnie zaczęto baczyć, aby naprawdę godni mogli nabywać stopnie, zawsze jednak trzeba je było kupować, to znaczy, że jeśli zupełnie odpowiednia osobistość nie miała za co kupić stopnia naprzykład kapitańskiego, to pozostawała na swem niższem stanowisku, a ów kapitański stopień nabywała mniej godna, ale zamożna osoba.

Wojna boerska uwydatniła szkodliwość tego urządzenia, które też postanowiono teraz zupełnie usunąć. Zmieniony także ma być system werbunkowy w ten sposób, że kto się zakontraktuje na lat cztery do armii czynnej i na drugie cztery do jej rezerwy, ten już będzie zupełnie wolny od obowiązkowej służby w milicyi pieszej, albo w yeomanry, tj. w konnej milicyi, jeżdżącej na własnych koniach. Ta zatem reforma będzie łagodnem przejściem do systemu poborowego, czyli do powszechnego obowiązku służby wojskowej.

Jeszcze o Paranie.

W Wiśle, miejscowości odgrywającej na Szląsku austryackim tę samą mniej więcej rolę, jaką odgrywa Zakopane w Galicyi, przebywa teraz po powrocie z Parany, p. Kazimierz Warchałowski, obywatel ziemski z Ukrainy. Młody ten, ale podobno bardzo dzielny i energiczny człowiek, postawił sobie za zadanie podźwignąć żywioł polski w Paranie, podnieść go intelektualnie i moralnie, a nadto skoncentrować do Parany cały ruch emigracyjny z Polski. W tym celu odziedziczony po rodzicach majątek wydzierżawił, a będąc materyalnie zupełnie niezależnym, poświęcił cały swój czas studyowaniu Parany i istniejących już tam kolonii polskich. Niedawno przybył do Europy, osiadł w Wiśle, stamtąd robi wycieczki do Krakowa, Warszawy, Poznania i t. d. i zajmuje się drukiem kilku prac, które mają na celu spopularyzowanie Parany w społeczeństwie naszem. Niedawno w Wiśle odwiedził go p. L. Brzeski i w *Słowie* warszawskiem powtórzył, jaką miał z nim rozmowę.

Przytaczamy tu z niej ustęp najważniejszy.

— Jakaż jest urodzajność gleby parańskiej?

— Niewielki pas nadmorski produkuje trzcinę cukrową, kawę, banany i t. p. płody tropikalne, płaskowzgórze zaś dzieli się na mniejszy obszar stepowy (na którym rdzenna ludność brazylijska żyje z hodowli bydła), oraz olbrzymi obszar lasów, bądź bezludnych, bądź zaludnionych rzadko błądzącemi po nich bandami dzikich Indyan. Na części tego obszaru siedzą zrzadka miejscowi Brazylianie (Caboctos), zbierający tak zw. „Hervamaté" herbatę paragwajską, stanowiącą główny produkt wywozu Parany, tudzież zajmujący się polowaniem. W tych właśnie lasach posuwa się stopniowo naprzód kolonizacya polska.

— O ile się nie mylę, prąd wychodźczy do Parany datuje się od lat dwudziestu.

— Nawet od trzydziestu. Najwcześniejsi osadnicy przybyli z Prus zachodnich i Szląska, potem z Galicyi, dalej przed jedenastu laty w ogromnej masie z gubernij Królestwa Polskiego, w części z gubernij zachodnich cesarstwa i W. Księstwa Poznańskiego, wreszcie przed sześciu laty znowu zaczął się ruch emigracyjny z Galicyi.

— Na jakich warunkach nabywają tam ziemię osadnicy nasi?

— Rząd miejscowy sprzedaje kolonistom t. zw. „loty", t. j. działki 25-hektarowe po 250 milrejsów (rubli 123) za hektar, przyczem nabywcy muszą zobowiązać się do wypłacenia tej sumy w ciągu lat sześciu lub wcześniej. Od sumy niespłaconej wypłacają oni 9%. Oczywiście przestrzenie większe rząd sprzedaje znacznie taniej, co dało myśl założycielom lwowskiego „Towarzystwa kolonizacyjnego" nabycia znacznych obszarów, chętnie mu ofiarowanych przez rząd stanu po bajecznie niskiej cenie i następnie stopniowego rozparcelowania ich między naszymi wychodźcami rolnymi. Niestety, Towarzystwo nie było w stanie doprowadzić tej myśli do skutku dla braku odpowiednich środków pieniężnych, posiadając zaledwie 10.000 guldenów kapitału.

— Czy wszystkie grunta parańskie odpowiednie są do uprawy roli?

— Prawie na całym obszarze Parany ziemia jest doskonała, oczywiście, o ile się ją zdoła wykarczować, a raczej las na niej wypalić nakładem olbrzymiej pracy. Przy znanej pracowitości ludu naszego, zwłaszcza, gdy ten pracuje dla siebie, rezultaty pracy kolonistów polskich są znakomite, o czem miałem sposobność przekonać się naocznie. Dość powiedzieć, że pomimo mniej niż skromnych środków, jakimi rozporządzają nasi wychodźcy, udając się za morze, nigdzie nie spotkałem teraz między nimi nawet cienia niedostatku. Koloniści najdawniejsi, przeważnie z Poznańskiego i Szląska, osiedli w pasie okalającym Kurytybę, doszli już stosunkowo do wielkiej zamożności i nietylko dawno już spłacili grunta, ale rozszerzają stale swoje posiadłości przez dokupywanie nowych działów; inwentarz ich jest w stanie kwitnącym. Wychodźców z epoki pamiętnej emigracyi masowej — z r. 1890—1891 — przeważnie z gub. Królestwa, albo już zaliczyć można do ludzi zamożnych, albo też zmierzających szybkimi krokami do zupełnego dobrobytu. Wielka ilość wód i siły wodnej pozwoliły wielu z nich eksploatować tartaki, przynoszące wielkie zyski. Oczywiście drzewa budulcowego i to najrozmaitszych gatunków, nieraz wprost bajecznej piękności, koloniści mają więcej, niż potrzeba, za darmo.

— A podatki opłacają koloniści wielkie?

— Żadnych.

— Jakto?

— Wyprowadzę pana ze zdziwienia, gdy w kilku słowach wyłożę system gospodarki rządu parańskiego. Budżet stanu Parany nie przewyższa budżetu najmniejszego ziemstwa gubernialnego w Rosyi. Utrzymanie około 1000 wojska, niewielkiej ilości urzędników „płatnych" (bo są i niepłatni, utrzymujący się z musowych ofiar interesantów), wreszcie kilkunastu instytucyj społecznych — kosztuje nie tak wiele. Niezbędne więc rozchody pokrywają w zupełności podatki od różnych towarzystw handlowo-przemysłowych i podatki pośrednie od tytoniu, piwa, tudzież cła stanowe, istniejące obok ceł państwowych. Wobec tego ziemię w Paranie, dotychczas przynajmniej, nie obciążają żadne podatki.

— Powiedział pan „dotychczas"....

— Można twierdzić napewno, że system ten przetrwa jeszcze bardzo i bardzo długo wobec słabego zaludnienia stanu i chęci rządu parańskiego przyciągnięcia jak największej ilości kolonistów tak dogodnymi warunkami bytu, a wszak normalne zaludnienie Parany rozłożone być musi na szereg lat, które liczyć należy nawet więcej, niż na dziesiątki....

— Zanim przejdziemy do szczegółów projektu tak pana, jak ludzi jednakowo z nim myślących, poproszę o trochę wiadomości, tyczących się teraźniejszego życia zbiorowego naszych kolonistów parańskich.

— Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że pod względem kulturalnym tameczny żywioł polski przewyższa znacznie ludność miejscową; oczywiście mam tu na myśli te same warstwy społeczne. To też koloniści polscy spoglądają z góry na tubylców, dla których są oni poniekąd nauczycielami w gospodarce rolnej. Przy takich warunkach mowy być nie może o uleganiu silniejszych kulturalnie wpływom słabszych.

— A rząd parański czy nie zdradza zakusów w kierunku asymilacyjnym?

— Bynajmniej. Jest on bardzo zadowolony z pracy naszych kolonistów, znakomicie podnoszącej urodzajność i wartość ziemi i pozostawia ich samodzielnemu rozwojowi narodowemu; zresztą jest on zbyt słaby, aby kusić się o naśladowanie mistrza w tej sztuce — rządu pruskiego.

— A czy koloniści uczuwają sami potrzebę utrzymania dobytku narodowego?

— Niewątpliwie. Świadczy o tem tendencya do zakładania szkół polskich i polskich kościołów.

— A czyż niedostateczna jest ilość kościołów katolickich brazylijskich?

— Jest ich oczywiście sporo, wszelako lud nasz uczęszcza do nich niechętnie, po pierwsze dlatego, że nie ma zaufania do księży brazylijskich, pod względem inteligencyi, a nawet moralności, wiele pozostawiających do życzenia, a następnie ponieważ nie może się pogodzić z przyjętym przez Brazylijczyków zwyczajem wprowadzania psów do domów Bożych i palenia w nich tytoniu. Nie ulega jednak wątpliwości, że chęć słyszenia słowa Bożego w języku ojczystym jest najważniejszą pobudką dla kolonistów polskich do hojnej ofiarności na budowę własnych świątyń.

— I dużo jest już kościołów polskich w Paranie?

— Naliczyłem ich sam przeszło dwadzieścia, często bardzo okazałych, nawet w tak nielicznych koloniach, jak Candida i Ponta Grossa. Nie brak i bardzo światłych, gorąco lud miłujących kapłanów, jak np. ksiądz Wyszyński, znakomity kaznodzieja, ksiądz Wróbel w Aguabranca i inni. Do słabszych stron życia kolonistów naszych należy szkolnictwo, domagające się gwałtownie organizacyi. Olbrzymia ilość analfabetów tłómaczy się zupełnym brakiem szkół ludowych. Wszystkie kolonie liczą zaledwie 12 nauczycieli ludowych, a i ci, po większej części, nie stoją na wysokości zadania. Oczywiście wyłączam z tej liczby takich quasimentorów, którzy sami znośnie nawet pisać po polsku nie umieją. Sytuacya pod tym względem jest bardzo opłakana: brak ludzi z jaką taką kwalifikacyą, a w dodatku i wielkie obszary utrudniają zbieranie się dzieci w szkołach w liczbie większej. Najlepszym sposobem rozwiązania tej ważnej kwestyi dla życia całych pokoleń wychodźców polskich byłoby zakładanie odpowiednich internatów przy kościołach, do których koloniści chętnieby dzieci swoje przysyłali, jak już dali zresztą tego dowód w takiej np. kolonii Aguabranca, gdzie, zawdzięczając inicyatywie i dobrej woli ks. Wróbla, pobiera naukę polską 130 dziatwy płci obojej. Tylko w takich warunkach możnaby znaleźć odpowiednich nauczycieli, wytwarzając

---

16)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Minął wreszcie i ten dzień, dla Olgi, jak wieczność długi.

Myśliwi wrócili z polowania głośno i gwarnie; koło 7-mej wieczorem już całe towarzystwo zebrane było przy obiedzie w jadalnej sali.

Olga przywitała się z Romanem chłodnem podaniem ręki. Oczekiwała tylko jednego słowa, jednego serdecznego spojrzenia jego, aby uśmiechnąć się do niego z wielką miłością i szepnąć mu cicho, że kocha go zawsze i że już teraz zgoda między nimi.

On jednak widać pojednania tego nie pragnął wcale, gdyż przywitawszy ją grzecznie, lecz bardzo zimno, jakby zupełnie obcą osobę, zwrócił się zaraz do stojącej obok pani Kamili Sławskiej, która zaczęła odrazu bawić go narzekaniem na złe drogi, na zaspy i mrozy i znużonym głosem wypytywać o szczegóły polowania.

Na Olgę, stojącą o parę kroków dalej, nie zdawał się wcale zwracać uwagi.

Przygryzła gwałtownie wargi i wachlarz, który trzymała w ręku, przełamał się nagle na dwoje.

A więc tak? Zamiast oczekiwanej zgody, ta śmieszna jakaś sztywność, ten chłód?

Czyż on chciał, żeby ona pierwsza zbliżyła się do niego i może jeszcze pokornie przeprosiła go za wczorajsze swe zachowanie?

O! niedoczekanie jego!

Zasiadano do stołu. Olga nagłym ruchem znalazła się przy Gorwiczu i zajęła miejsce obok niego.

Roman usiadł prawie naprzeciwko. Niechże teraz patrzy, jak ona z tamtym zabawia się wesoło! Niech się gryzie zazdrością!

Dotknięta do żywego okazywanym przez narzeczonego spokojem i obojętnością, podniecała się coraz bardziej w rozdrażnieniu na niego i zaczęła tak wyzywająco kokietować Gorwicza, że wszyscy obecni musieli zwrócić na to uwagę.

Wyłącznie z nim jednym tylko rozmawiała przez cały czas obiadu, nie zwracając się do nikogo innego; w końcu odpięła od stanika śliczny kwiat orchidei, różowo-liliowy jak jej suknia i z pełnym wdzięku uśmiechem podała go sąsiadowi, czyniąc to umyślnie tak wolno i tak widocznie, żeby Roman dostrzedz to musiał.

Gorwicz z niedbałą miną zwycięzcy przypiął kwiat do klapy fraka i z pod przymrużonych powiek patrzył tryumfująco przed siebie.

Olga w tej chwili mimowoli podniosła wzrok na Romana — i napotkawszy oczy jego, przestraszyła się sama tego co uczyniła.

Nie śmiała już więcej spojrzeć na niego.

Obiad skończył się. Pani Kamila dała hasło do wstania i wszyscy parami przeszli do salonu.

Żelska zasiadła do fortepianu i zagrała skoczną jakąś polkę — Julek Łowicki natychmiast puścił się w taniec z Terenią, która znów od dwóch dni była przedmiotem jego młodocianych zapałów i wyglądała dziś bardzo ładnie w blado niebieskiej sukience. Za przykładem ich poszły jeszcze dwie czy trzy pary.

Olga wymknęła się niepostrzeżenie, przeszła przez znajdujący się obok śliczny, zielony salonik, cały błyszczący od złoceń i bronzów, aż nakoniec usiadła w maleńkim, różowym, strojnym jak cacko gabineciku, który znajdował się na samym końcu długiego szeregu pokoi.

Siedziała tak chwilę, czując w duszy dziwny jakiś niesmak i jakby wstyd za dzisiejsze swe postępowanie — w tem ktoś odsunął adamaszkową, białą w różowe kwiaty kotarę, zawieszoną u drzwi — i Roman stanął nagle przed nią.

Był bardzo blady, w oczach miał błysk jakiś zacięty i ponury, a głos aż ochrypły od gwałtownego wzburzenia.

— Odszukałem tu panią (pierwszy to raz tak nazwał ją od dnia, kiedy wyznali sobie swoje uczucia), przyszedłem tu za panią... żeby jej powiedzieć... że nie zniosę już dłużej tego lekceważenia mnie... tego kompromitowania się pani z tym zarozumiałym osłem Gorwiczem! Dość już mam tego! Dość już tych kaprysów i fantazyi! Czy pani chce doprowadzić do tego, żebym zrobił burdę w domu jej matki i trzasnął w łeb tego cymbała, który chodzi tam po salonie napuszony jak paw, z kwiatkiem pani u fraka i uśmiecha się z miną zwycięzkiego Don Juana? I ja mam to znieść spokojnie? Przyszedłem więc już nie prosić, ale żądać, żeby mnie pani dłużej na śmieszność nie wystawiała!

Ten twardy, rozkazujący dźwięk głosu jego podziałał na Olgę jak ostroga. Zerwała się z miejsca, z głową dumnie podniesioną — oczy jej płonęły.

— Pan żąda... rozkazuje?... Mnie?... Jakim prawem?

— Prawem narzeczonego, przyszłego męża, który nie chce i nie może pozwolić, żeby ludzie szarpali pani sławę.

— Moją sławę? Potrafię jej bronić sama, bez niczyjej, nieproszonej w dodatku, pomocy! Pan widzę, chciałby mieć w żonie pokorną niewolnicę, a ja się wcale do tego nie nadaję... z góry ostrzegam!

— Nie myślałem nawet o tem nigdy. Sam tylko niewolnikiem być nie chcę, zabawką i rzeczą w rękach pani, jak dotąd była i matka i wszyscy, którzy panią otaczali. Pani znieść nie może, żeby ktoś obok niej, śmiał mieć także swoją wolę!

Olga drżała z gniewu.

— Jeżeli się to panu niepodoba.... to.... to czas jeszcze się cofnąć....

— Czy to mówi pani na seryo?

— Najzupełniej.

— Rzeczywiście, że to może byłoby najlepiej. Pani widocznie wydaje się, że zrobiła mi łaskę, zgadzając się wyjść za mnie, że więc teraz wolno jej poniewierać mnie i lekceważyć.

— Chcę tylko i wymagam, żebyś mi pan zostawił wolność postępowania, jak mi się podoba i nie krępował w niczem mojej woli! Co zaś do tego, że wybrałam pana wbrew woli matki i całej mojej rodziny, wbrew przekonaniom i zdaniu świata, w którym żyłam, o tem chyba wiedział pan dobrze oddawna!

Zbladł jak ściana i zagryzł wargi do krwi.

— Jak to miło usłyszeć takie słowa od narzeczonej! Nie potrzebowała pani tak wyraźnie dać mi uczuć różnicy między nami — ja sam wiedziałem o tem dobrze, alem myślał, że pani będzie miała na tyle szlachetności, żeby mi nie rzucać w oczy swego majątku i stanowiska. Omyliłem się; niech pani więc wraca do tego świata, który dziwił się jej wyborowi — ja łaski od nikogo nie chcę i nie przyjąłbym!

— Czy to ma być zerwanie?

Roman milczał. Może nie miał odwagi wymówić tego strasznego słowa....

— A więc, to ma być zerwanie? — powtórzyła porywczo Olga i zaśmiała się spazmatycznie. — Ha, ha, ha! Ja, która potrzebowałam tylko ręką skinąć, żeby mieć u moich nóg prawie wszystkich mężczyzn, których znałam, ja musiałam się panu prawie sama oświadczyć, a teraz, pan zrywa ze mną.... Ha, ha, ha! Dobrze mi tak, za tę moją bezgraniczną naiwność, żeby nie powiedzieć głupotę! Pan chciałeś wyzyskać moje uczucie, zrobić ze mnie swoją rzecz, swoją sługę, ale się panu to grubo nie udało. Nie dam się więcej złapać na ten.... „Roman d'un jeune homme pauvre" — i z największą przyjemnością zwracam panu słowo.... i ten pierścionek....

Mówiąc to, rzuciła zaręczynową obrączkę w kąt pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

im był przyzwoity. Niewątpliwie każdy z kolonistów chętnieby zapłacił rabla miesięcznie od dziecka, z dodatkiem produktów spożywczych dla jego utrzymania, byleby ono mogło nauczyć się „chwalić Pana Boga na książce."

Z dziejów jedwabnictwa.

Często z małych, całkiem powszednich zdarzeń, wynikają doniosłe rzeczy, jak to zaraz zobaczymy.

Rozległy, czarujący ogród cesarza Chin, szumiał porannym hymnem przyrody ku niebu... Rozwarły się wrota olśniewającego pałacu „syna nieba" i ukazał się w nich władzca Hoang-Ti z uroczą swą córką Lonit-Seu. Zdążali na ranną przechadzkę!... Ta przechadzka dała Chinom przemysł jedwabniczy, a skrzętnej ludności błogą dobroczynną pracę.

Drożyną prowadzącą nad brzeg rzeczułki, wiodła wśród morw i nagle królewna przystanęła — gałązka morwy zwróciła jej uwagę. Zatrzymał się i cesarz, dostojna para wpatrywała się z niezmiernem zaciekawieniem, jak maleńkie ciemne gąsieniczki dopiero co wyszłe z jaj — czołgały się żywo po gałęzi, szukając pożywienia. Królewna uradowała się wielce, cesarz nakazał odciąć gałęź i niebawem złocisty wazon w komnacie córki cesarskiej mieścił nową zabawkę.

Lonit-Seu miała jednak główkę nietylko piękną, ale i rozumną — troskliwie karmiła świeżym liściem swe małe pupilki i zachwycała się ich szybkim wzrostem, spostrzegając ze zdumieniem, jak barwa ich czarna stała się w niedługim czasie mleczno-białą.

I dostojna cesarzowa Te-Ling-Shi interesowała się tą sprawą, a nagle pewnego dnia ujrzały panie z córką coś niezwykle zadziwiającego. W kąciku, wśród objedzonych gałązek, mieściły się niektóre wielkie już i grube gąsieniczki, na delikatnej siateczce lśniących żółtych niteczek — poruszały niezmiernie gorliwie swój pyszczek, a nadchodzący cesarz poznał bystrym wzrokiem, że niteczki, wysnuwane z pyszczka, owijały się przy pomocy nóżek dokoła pracowitego zwierzątka. Delikatna siateczka stawała się coraz gęstszą i w końcu skryła zupełnie małe stworzonko.

Od tego czasu władca „niebieskiego państwa" nie miał spokoju, kilka razy dziennie patrzał nietylko na pilne prządki, ale rozmyśliwał nad tem, co dalej nastąpi. Pewnego razu zdawało mu się, iż w jednej z tych żółtych omotanek słyszy szelest, nachylił się i ujrzał nowe dziwo: jeden rożek kokonu, jakby naciskany z zewnątrz, pęczniał, rozsuwały się wiotkie niteczki i nagle ukazały się dwie małe, bielutkie nóżki, a za niemi główeczka motylka...

Wybiegło drżące... drobniutkie stworzonko, wyprostowało skrzydełka, zatrzepotał zalękniony biały motylek i frunął.. Niebawem komnata królowej pełną była tych motylków, ku największemu zgorszeniu ochmistrzyni, a radości młodej „przyrodniczki".

„Władzca państwa" zamyśliwał się coraz częściej, do tego stopnia, iż ministrowie znacząco pochylali swe ogolone łby uwarkoczone aż do chwili, gdy przedłożyli cesarzowi memoryał o wytępieniu gąsienic w ogrodzie cesarskim przy pomocy 200 ludzi. Wówczas zostali uderzeni, jak gromem, słowami cesarza:

— Jesteście głupcy, łby wam poucinam! oczy wasze patrzą, ale nie widzą; na przyszłą wiosnę zebrać mi wszystkie gąsienice do moich komnat i tam hodować troskliwie, a resztę zobaczycie!...

Ministrowie zamilkli — milczenie jest cnotą dyplomatów, a nieraz i największą ich mądrością — stało się tak, jak rozkazał cesarz. Gdy następnej jesieni kokony oprzędły się całkowicie, władzca państwa pojawił się z motowidłem własnego pomysłu, na które można było nawinąć włókienka jedwabne i przemienić w użyteczną do tkania przędzę.

Cesarz Chin Hoang-Ti stał się wynalazcą przemysłu jedwabniczego, cesarzowa utkała pierwszą materyę i ustroiła w jedwabną biel młodą mądrą córuchnę... W niedługim czasie tysiące pracowitych rąk miało zajęcie w nowym przemyśle.

„Ułatwić pracę, dać zajęcie tysiącom, tworzyć nowe sposobności dla zastosowania sił roboczych" — tak mawiał cesarz chiński — „znaczy zwalczać ubóstwo i nędzę, uszlachetnić naród". I tak przed czterdziestu pięciu wiekami władca olbrzymiego kraju zrozumiał sztukę, której dziś niejeden Europejczyk nie potrafi się nauczyć...

Sztuką tą jest podpatrzenie przyrody przy pracy, śledzenie z zamiłowaniem jej cudownych objawów życia, a poznane zastosować ku błogosławieństwu współbliźnich! — ku pomnożeniu dobrobytu powszechnego.

A Chińczycy umieli zachować przez długie wieki tajemnicę tkanin jedwabnych — przez 25 wieków przemysł jedwabniczy był w Europie nieznany. Tkanina jedwabna należała do najwybredniejszego, najkosztowniejszego zbytku; cesarz rzymski Heliogabal (w r. 218 po Chr.) był pierwszym w Europie, który miał na sobie strój jedwabny.

Wywóz jedwabników z Chin zakazany był pod karą śmierci; około r. 550 dwaj mnisi przemycili w wydrążonych laskach jaja jedwabników do Konstantynopola, dając tem początek hodowli tychże w Europie i początek przemysłu jedwabniczego na Zachodzie.

Tajemnica stała się jawną; jedwabnictwo rozszerzyło się w wieku VIII do Hiszpanii, następnie rozwinęło się we Włoszech, a do Francyi przywiózł je król Henryk IV w roku 1601, stamtąd dostało się do Anglii przez prześladowanych w Flandryi i Francyi protestantów.

Przemysł ten jednak w Anglii nie dorównał wyrobom włoskim, przemycano zapasy jedwabiów, aksamitów, atłasów w takiej ilości, że 7.000 warsztatów angielskich stanęło bezczynnie. Trzeba było koniecznie poznać fabryki włoskie, a tego zadania podjął się John Lombe. Biografia jego znaczy niezwykłe przygody: przebierał się za żołnierza, żebraka, nawet w starą babę, aby dotrzeć do centrum przemysłu jedwabniczego we Włoszech w Livorno. Przez protekcyę, przyjęto go jako robotnika do fabryki i tam to cichaczem sporządził plany, rysunki, notował wszystko, co było mu potrzebne dla zużytkowania przy podobnej fabryce w Anglii.

Po pewnym czasie ucieka z powrotem do ojczyzny, w Londynie jednak zmarł nagle. Tu [illegible] romantyczna historya. Otóż Włosi dowiedziawszy się o celu [illegible] czarującej piękności donnę, która — jak to łatwo domyślą się czytelniczki — usidliła śmiałego przemysłowca.

Amor oślepił Johna Lombe, czarująca donna otruła go w Londynie czemprędzej... Amor nie służył Mercuremu!

Na podstawie przywiezionych planów brat jego Tomasz otworzył w roku 1719 olbrzymią fabrykę „Organzyny" w Derby; a za te ukradzione pomysły machin, parlament wyznaczył wrzekomemu „wynalazcy" hojną nagrodę, albowiem wprowadzenie tychże i udoskonalenie przyniosło brytańskiemu państwu znaczne korzyści i pożytek".

Dziś hodowla jedwabników, przemysł jedwabniczy, rozszerzył się na Afrykę i na Australię — motowidło ręczne zastąpiły machiny coraz bardziej udoskonalane, a postęp techniki, postęp chemii, postęp technologii, umożliwiający dokładne badania włókien, poznanie ich struktury, wyprowadził na targ sztuczną przędzę jedwabną, różnorodnego pochodzenia. Nie zdołała ona jednak zastąpić cennych właściwości prawdziwego jedwabiu — otrzymywanego z jedwabników morwowych.

Ale od cieniutkich niteczek kokonu do materyi, do prześlicznych tkanin jedwabnych, adamaszkowych, aksamitnych, atłasowych itd., daleka droga; patrząc na suknię jedwabną, wstążkę lub krawat, mało kto pomyśli o tem, przez ile to rąk, przez ile machin, przez ile roczynów itp., przeszły te cieniutkie niteczki, nim wykończone dla sprzedaży dostały się na stół sklepowy.

Jeden kokon owija się przeciętnie w niteczkę 3700 metrów długą, cieńszą od niteczki pajęczej.. te 3·7 klm. niteczki surowej waży zaledwie jeden gram. Mimo to posiada moc równającą się 1/8 wytrzymałości drucika żelaznego. Włókno jedwabiu o przekroju jednego milimetra kwadratowego udźwiga 45 klgr. i jest najelastyczniejszym materyałem tkackim.

W przędzalniach jedwabiu wyrabiają tak zwany Grége, prawie nieskręcaną nitkę jedwabną, którą tkać można tylko niezabarwioną w stanie surowym.

Przeważna ilość tkanin jedwabnych, będących dziś w handlu, barwiona jest w kawałku dopiero po utkaniu z surowych nitek. Z przędzalni dostaje się Grége do nitkarni, tam przyrządza się nitki (do odpowiedniego rodzaju tkanin jedwabnych) przez skręcanie wolniejsze lub silniejsze kilku poprzednich na wątek lub osnowę. Skręcanie wolniejsze nadaje tkaninie większą pełność i połysk.

Produkowane motki jedwabiu idą do suszarni dla oznaczenia handlowej wagi, jedwab bowiem jest „hydroskopijny" (łatwo chłonie wilgoć), tam próbami oznacza się wagę suchego jedwabiu i dodaje potem około 11%, jako zwiększenie ciężaru z powodu wilgoci.

Zakłady takie, oznaczające wagę dla nabywców, istnieją w Medyolanie, Zurychu, Turynie, Lyonie, Elbersfeld i Krefeld, wszędzie tam, gdzie ogniskuje się przemysł jedwabniczy.

Surowa nitka jedwabiu nie posiada ani tego pożądanego połysku, ani tej gibkości, która jest cenioną w tkaninie, przechodzi więc teraz dalsze koleje, gotuje się w roztworze odpowiedniego mydła i staje się cieńszą i lżejszą, aby uzyskać znowu wagę, barwi się ją odpowiednimi materyałami. Bardzo często, szczególniej przy nadaniu barwy czarnej, otrzymuje się z 1 klg. jedwabiu niebarwionego 4 klg. barwionego.

Tkanina z takiego materyału jest ciężką, a panie, kupujące za tanie pieniądze ciężką materyę, przypuszczają, że towar jest dobry... trwały — mylą się!

Dobra materya jedwabna nie może być tak tanią; jest cienką, mocną przy naprężeniu i nadzwyczaj trwałą; tanie materye mają często sztucznie barwnikami metalicznemi zwiększoną wagę.

Nim te preparowane tak niteczki dostaną się na warsztat tkacki, przecierpieć muszą cały szereg mechanicznych operacyj wyciągania, nawijania i t. p., dalej napięcia na ramy. Dla gęstych tkanin, np. na suknie, wyciąga się na ramę, dla szerokości 60 centymetrów, 18.000 niteczek, to znaczy na centymetr 300.

Przez kombinacye nitek wątku i osnowy, sporządza się rozmaite znane gatunki: gładkie i wzorzyste, atłasy, surah, tafetty itp. Na zwykłych warsztatach tkać można tylko materye gładkie, dla przepysznych wzorzystych tkanin służy warsztat Jaquarda. Na tem polu technika osiągnęła dziś prawie już doskonałość; najrozmaitsze desenie, najcudniejsze wzory, dadzą się wykonać z miękkiego, delikatnego, błyszczącego jedwabiu, nęcącego oczy i gust twórczyń mody...

Rysownik, „dessinateur", musi być dziś artystą, a za jedwabne tkaniny lyońskich fabryk nagrodzono nietylko fabrykanta, ale i dessinateur'a" medalami na ostatniej wystawie paryskiej.

Jak powstaje jednak moda, ta kapryśna pani, która wywiera bardzo znaczny wpływ na dany rodzaj przemysłu, to rzecz bardzo ciekawa, gdyż moda nietylko w tkaninach jedwabnych może podnieść lub zabić zakład przemysłowy.

Mały fejleton.

Mamy rozstrzygnęły.

Która z nich? — zapytywał sam siebie Georges Durselle, i ze wzruszeniem przenosił rozkoszny wzrok z dumnego, ślicznego oblicza Janiny d'Ivoye na czarowny uśmiech i jasne oczy Marceli Rendor. Ujęte we wspaniałe ramy świetnej sali balowej, przepełnionej wykwintnemi toaletami, siedziały obie tuż przy sobie, tak mało podobne do siebie. A jednak wysmukła, gibka, elegancka i dumna postawa Janiny bynajmniej nie zaćmiewała krasy młodziutkiej, uroczej Marceli, jasnej, różowej blondynki. Ten sam powab od nich wionął, choć różny jakością, lecz u obu zarówno silny. Georges, mężczyzna młody, choć nie był skończenie pięknym, uchodził za przystojnego, był człowiekiem zdolnym, pełnym inteligencyi, miał szczęście do wszystkich i do wszystkiego. O czemkolwiek tylko zamarzył, wkrótce był u celu. Należał do ludzi, którzy dla przypodobania się zdołali bez trudności wywołać uczucie, które nimi nigdy nie zawładnęło.

A jednak Georges, doszedłszy do lat 35, zaczął się nad sobą zastanawiać. Pan sekretarz ambasady, attaché ministra, nigdy prawie nie opuszczał Paryża. Kochał się namiętnie w rozkoszach i przyjemnościach nadsekwańskiej stolicy. Z czasem życie takie zaczęło go nudzić, jedynem lekarstwem na nudy było ożenienie się. Nad tem więc rozmyślał, usiadłszy pod rozłożystą palmą. Laquelle? — powtarzał znów, patrząc to na Janinę, to na Marcelę. Janina piękna; jak prześlicznie wygląda w tańcu jej cudna figurka. Oczy połyskują jak gwiazdy, twarzyczka różowa jak pączek róży....

Cóżby to była za rozkoszna żonka. Tak! Ale Marcela! Postać jej wspaniała, wiotka, cera przejrzysta. Co za duma i melancholia w tych wielkich, czarnych oczach. Twarzyczka jej jakby wykuta z marmuru, białe czoło i skronie otaczają wspaniałe włosy, lekko falujące. I jedna i druga piękna i ponętna... Ku której też serce — nie, raczej rozum mnie zawiedzie?

Georges Durselle marzył tak, trwając w niepewności... Marcela byłaby kochaną, dobrą żoneczką; ale jakąż drogą, serdeczną przyjaciółką, jaką prawdziwą towarzyszką życia mogłaby być Janina. Przedstawiał sobie życie szczęśliwe z jedną i drugą i nie mógł dojść do przeświadczenia, po której stronie jego sympatya przeważa. Czy nie pociąga prawdziwie żywe, szczere uczucie ku Janinie? Nie! Stanowczo nie! Marcela mu milsza.

Któż więc postanowi, rozstrzygnie? Wszak zdecydować się trzeba raz przecie, i to szybko. Trzeba powziąć ostateczne postanowienie co do przyszłego losu, i to bez odwrotu. To straszne, to niemożliwe! A więc niechaj los decyduje!

Ta z nich, która mi powie jakieś stanowcze słowo, lub zachowaniem się swojem w szczególniejszy sposób zwróci mą uwagę — to tę przeznaczenie mi daje. Wtem zadrżał; głos jakiś znajomy ozwał się:

— Jerzy!

— Obejrzał się. Za nim stał jego dawny przyjaciel z lat młodzieńczych, mr. d'Arrans.

— Cóż ty w tym kącie robisz? — zapytał. — Nad czem się tak zastanawiasz?

— Filozofuję.

D'Arrans uśmiechnął się; zauważył bowiem, że naprzeciw Jerzego, na drugim końcu sali siedziały dwie danserki, odpoczywając po nużącej mazurce. Odpowiedział więc przyjacielowi:

— Belle philosophie! Jesteś jak osiołek stojący przed dwiema wonnemi wiązankami siana i bijesz się z myślą: Którą wziąć? Nieprawdaż?

— Masz racyę. Którą z nich wybrać?

— Chodź! Przejdźmy się po sali. W tym czasie zdecydujesz się na pewno.

Wmięszali się w wir par tańczących. Wtem d'Arrans ujrzał damę, pełną dystynkcyi i wielce sympatyczną.

Obaj zatrzymali się i skłonili się nisko przed panią d'Ivoye. Dama ta we wspaniałej, bogato koronkami przystrojonej sukni fiołkowej przedstawiała typ niewiasty, należącej do towarzystwa. Wyszła za mąż w późniejszym wieku; z całą godnością reprezentowała wiek dojrzalszy. Włosy jej były już przyprószone białym szronem, lecz nie zszedł jeszcze z jej oblicza słodki, anielski uśmiech, który tak pięknie krasi lica jej córki.

I szczerość pełna zadumy i słodkie jej spojrzenia przypominały wiernie uroczą pannę Janinę, najpiękniejsze zarysy jej oblicza.

Georges od pierwszej chwili poczuł względem tej matrony gorącą sympatyę. Imponowała mu jej szczerość, powaga i ta wrodzona dystynkcya, która była żywem odźwierciedleniem jej wzniosłej, szlachetnej duszy.

Twarz pani d'Ivoye na pierwszy rzut oka przypominała słodkie oblicze Janiny. Możnaby myśleć, że to jej starsza siostra, „vieillie". Ale i ta jej starość posiadała pewien urok nieprzeparty, jak każda starość szlachetna, pełna poświęcenia. Madame d'Ivoye należała do rzędu tych nielicznych kobiet, które się umieją zestarzeć.

Georges po kilku chwilach miłej pogadanki pożegnał obie panie d'Ivoye i podążył za panem d'Arrans... Lecz gdzież on był?... Ach, tam w głębi sali, przy ścianie bawił rozmową olbrzymią, niezmiernie otyłą kobietę. Mimo poważnych lat, ubrana była pretensyonalnie; jej potężne, szerokie ramiona były szczodrze dekoltowane... Georges znał tę monumentalną postać... Parbleu! Wszak nieraz już widział tę fryzowaną, rudą perukę, tę twarz zwiędłą i pooraną zmarszczkami, ten obwisły podbródek: To pani Rendor we własnej osobie.

Georges został niemile dotknięty, spotkawszy się z nią bezpośrednio po widzeniu się z panią d'Ivoye, której twarz miła, pełna dystynkcyi i dobra, stała mu jeszcze przed oczyma. Naturalnie, że bez chwili namysłu porównanie tych dwóch matron wypadło na niekorzyść pani Rendor.

Więc to ta pospolita kobieta jest matką Marceli... Oczy dumne, nieszczere, często groźnie patrzące: wszak i we wzroku Marceli jest coś podobnego.

Czyniąc dalej porównania, doszedł do rezultatu, że ta otyła, odrażająca kobieta jest bądź co bądź bardzo podobną do panny Marceli. Tak, niestety; córka, doszedłszy do lat matki, będzie tak samo, jak ona dziś, wyglądała...

Po chwili d'Arrans pożegnał panią Rendor i wraz z Jerzym, któremu w głowie kotłowało, przeszedł do wielkiej sali, gdzie tańczono ochoczo. Janina i Marcela nie tańczyły tym razem; siedziały na tem samem miejscu, gdzie je Georges po raz pierwszy ujrzał. Żadna w nich zmiana nie zaszła: obie były urocze, wesoło uśmiechnięte... Natomiast Georges nie był już chwiejnym, wahającym się, jak przed chwilą. Janina, wierne odźwierciedlenie matki, wydała mu się stokroć piękniejszą od Marceli. Obraz przyszłości przyćmił wrażenie teraźniejszej chwili. Georges był już zdecydowany.

— Ta, a nie inna — powiedział sobie, patrząc na Janinę — będzie mi osłodą, serdeczną żoną, rozumną towarzyszką życia!

Filharmonia lwowska.

Z wielką przyjemnością możemy donieść czytelnikom naszym, że termin otwarcia Filharmonii lwowskiej, zapowiedziany przed paru miesiącami na wrzesień br., nie opóźni się, i że niebawem już pozyska miasto nasze instytucyę artystyczną pierwszorzędnego znaczenia.

Przyznać musimy, że kiedy były dyrektor teatru hr. Skarbka, p. Ludwik Heller, zapowiedział, że z końcem września br. zamyśla otworzyć we Lwowie Filharmonię, było bardzo wiele osób, którym formalnie wierzyć się nie chciało, by jeden człowiek — nawet tak energiczny i śmiały w pomysłach, jak dyr. Heller, mógł stworzyć instytucyę, na którą we wszystkich wielkich miastach całego świata składały się nieraz setki ludzi bogatych i wpływowych. Ale energia jego zwyciężyła, jak to publiczność lwowska w niedługim czasie o tem będzie mogła się przekonać.

Roboty około przerobienia sali dawnego teatru hr. Skarbka płyną bardzo raźnie i niebawem będą ukończone.

Będzie to sala koncertowa chyba jedyna w Europie tak wysoka, tak obszerna i tak wygodnie urządzona. P. Heller zorganizował znakomitą orkiestrę, zaangażował prawie wszystkie światowej sławy gwiazdy do współudziału w koncertach, postarał się o wspaniałe organy, słowem, przeprowadza dzieło, za które niezawodnie znajdzie uznanie nietylko w całym Lwowie, lecz i w całej Galicyi. Miasto nasze uzyska zatem sposobność usłyszenia największych artystów i będzie miało pierwszorzędną orkiestrę pod batutą takich kapelmistrzów, jak Ludwik Czelański i Henryk Jarecki.

Przypatrzmy się przyszłemu programowi, który zapowiada afisz, wykonany niezwykle artystycznie przez znanego artystę-malarza p. Stanisława Dębickiego.

Pierwszy sezon Fiharmonii rozpocznie się 27 września br., a potrwa do 15 maja 1903. W czasie tym danych będzie 30 wielkich koncertów symfonicznych, 30 zwyczajnych koncertów symfonicznych i 60 koncertów popularnych.

W koncertach symfonicznych przyjmą udział następujący soliści, kompozytorowie i kapelmistrze:

Śpiewaczki: Teresa Arklowa, Gemma Bellincioni, Adela Bolska, Irena Bohussówna, Virginia Guerrini, Mira Heller, Janina Korolewicz, Marcela Sembrich-Kochańska, Salomea Kruszelnicka, Berta Marx, Regina Pinkertówna, Sybil Sanderson, E. Saville.

Śpiewacy: Aleksander Bandrowski, Mateusz Battistini, Aleksander Bonci, Adam Didur, Franciszek Marconi, Aleksander Myszuga, Franciszek Naval, Mikołaj Rothmühl, T. Sanmarco.

Pianiści: Seweryn Eisenberger, Ignacy Friedman, Leopold Godowski, Józef Hoffman, Miecio Horszowski, Henryk Melcer, Aleksander Michałowski, Raul Pugno, Zygmunt Stojowski.

Skrzypkowie: Stanisław Barcewicz, Willy Burmester, Jan Kubelik, Franciszek Ondrzicek, Paweł Sarassate, Eugeniusz Ysaye, Bianca Panteo.

Wiolonczelista: Paweł Barclaire.

Flecistki: Erika Engström, Julia Petersen.

Trio holenderskie: M. Veen, Jacques van Lier, Conraad van Bos.

Organmistrze: Henryk Bossi, E. Tengler.

Kapelmistrze i kompozytorowie: Piotr Mascagni, J. Massenet, Emil Młynarski, Adam Münchheimer, Artur Nikisch, Zygmunt Noskowski, Ryszard Strauss, Zygfryd Wagner, Władysław Żeleński.

Orkiestra złożoną będzie z 68 osób.

Program dzieł orkiestrowych obejmować będzie utwory wszystkich polskich kompozytorów, oraz utwory: Bizeta, Beethovena, Berlioza, Brahmsa, Czajkowskiego, Delibes, Dvorzaka, Fibicha, C. Francka, Goldmarka, Griega, Händla, Liszta, Masseneta, Mendelssohna, Perosiego, Saint Saënsa, Svendsena, Smetany, Schumana, Straussa, Verdiego, Wagnera itd., jak również uwertury z najsławniejszych oper i operetek, po części już granych u nas, po części jeszcze we Lwowie nieznanych.

Na I piętrze gmachu hr. Skarbka urządzone będzie *foyer* z oszklonym balkonem, w którym znajdować się będzie ogród zimowy. *Foyer* połączone będzie z salami restauracyjnemi, wykwintnie urządzonemi.

Koncerty inauguracyjne odbędą się w dniach 27, 28 i 29 września br.

Abonament na wszystkie koncerta (w liczbie 120), na koncerta symfoniczne (60), lub tylko na koncerta popularne (60), przyjmować będzie kancelarya Filharmonii od dnia 1 września br.

Co się tyczy rozkładu miejsc w audytoryum, to zaznaczyć wypada, że posadzkę widowni zniżono do poziomu westybulu, tak, iż wchodzi się do sali zupełnie bez schodów. Wskutek tego dawne loże parterowe zmieniły się w loże mezzaninowe, a pod niemi utworzono jeszcze loże parterowe, natomiast zniesiono dawną galeryę, która była za czasów teatru hr. Skarbka czwartem piętrem, a teraz byłaby aż piątem.

Ceny miejsc będą takie: Loże parterowe, mezzaninowe i I piętra na koncerty wielkie 30 K., na zwyczajne 12 K., na popularne 7 K.; loże II piętra 15 K., 7 i 4 K.; fotele w parterze i na I piętrze: na koncerty wielkie 7—2 K., na zwyczajne 3—1 K.; na koncerty popularne foteli w parterze nie będzie, a sala pozostawiona będzie publiczności do spacerowania; fotele zaś na I piętrze 1 K. 50 h. Fotele na II balkonie: na koncerty wielkie 3·50—2·50 K., na zwyczajne 1·50—1·20 K., na popularne 1 K. Wreszcie fotele na III piętrze na koncerty wielkie 1·20 K. — 80 h., na zwyczajne 80—50 h., na popularne 60—40 h.

KRONIKA.

Lwów 18 lipca.

Sprawą zakwestyonowanej ważności wyboru dwóch nauczycieli ludowych do rady miejskiej zajmuje się żywo opinia publiczna w naszem mieście. Jeden z obywateli pisze nam w tej sprawie co następuje: „Cała dyskusya przeprowadzona w radzie miejskiej nad tą kwestyą i uchwała powzięta przez większość rady, robią na mnie takie wrażenie, jak gdyby szanowna rada miejska przez grzeczność dla nauczycieli siliła się na naciąganie odnośnych przepisów ustawowych i przekręcenie ich ducha. Statut mówi wyraźnie, że urzędnik gminy nie może zasiadać w radzie miejskiej, — na to przytoczyli niektórzy radni argument, że nauczyciele szkół lwowskich nie są urzędnikami gminy, bo mianuje ich rada szkolna, a nie magistrat. Sofisterya tego argumentu leży jak na dłoni. Z tego, że rada szkolna wystawia nauczycielom lwowskim dekrety nominacyjne, nie można bynajmniej wysnuć wniosku, iż nauczyciele nie są funkcyonaryuszami gminy, boć przecie każdy wie o tem, że gmina opłaca ich z własnych funduszów i gmina im nadaje prezentę, a rada szkolna nie może zamianować nauczycielem kogo innego, jak tylko te osoby, które jej gmina przedstawi do nominacyi. Mojem zdaniem, ze stanowiska interesów gminnych jest rzeczą bardzo niebezpieczną wpajać w nauczycieli przekonanie, że chociaż gmina daje im chleb i zabezpiecza przyszłość im i ich rodzinom, to jednak mimo to oni nie są funkcyonaryuszami gminy, a więc w konsekwencyi tej zasady nie są zależni od gminy.

Albo cóż powiedzieć o drugim argumencie, że zaliczka pobrana z Kasy gminnej nie jest właściwie żadnym długiem i nie może nauczycielowi przeszkadzać zasiadać w Radzie miejskiej. Jeden z radnych, adwokat, usiłował, i to ze skutkiem jak pokazała następna uchwała, wywalczyć tej teoryi słuszność niewolniczem interpretowaniem *słów* odnośnego przepisu, który postanawia, że nie może zasiadać w Radzie dłużnik gminy, u którego należytość gminy *zalega*. Tego słowa „zalega" przyczepił się ów radny i dowodził, że dopiero taki nauczyciel nie miałby prawa zasiadania w Radzie, który nie płaci rat od swej zaliczki, bo tylko o takim można powiedzieć, że zalega z należytością. Aliści zdrowy rozum poucza, że tutaj nie słowa decydować mają, ale sens. Słowo „zalega" użyte zostało tutaj w tem znaczeniu, w jakiem w języku niemieckim używa się słowa „ausständig" — a nie „rückständig". A zatem nie tylko nierzetelny dłużnik, tj. taki, który nie płaci swego długu gminie, nie może być członkiem rady, ale wogóle każdy, od którego gminie coś się należy (bei welchem eine Forderung ausständig ist). — Wiem, że takie jedynie właściwe interpretowanie przepisów nie będzie się podobało wielu nauczycielom, gdyż, o ile mi wiadomo, winni są oni gminie z tytułu pobranych zaliczek przeszło 50.000 złr., ale ustawy nie powinny być gumelastyką, którą każdy dowolnie może naciągać. — Przeciw osobom obu wybranych nauczycieli, tj. pp. Soleskiemu i Jaworskiemu, absolutnie nic nie mam, idzie mi tylko o zasadę, która, mojem zdaniem, została przez większość rady miejskiej naruszoną. Dlatego też w interesie miasta leży, ażeby dr. Obmiński, który swoim protestem poruszył tę bardzo ważną kwestyę, przeszedł cały tok instancyi, i ażeby trybunał administracyjny wydał zasadnicze w tej mierze orzeczenie, w przeciwnym bowiem razie doczekać się możemy tego, że w radzie miejskiej zasiadać będzie kiedyś trzydziestu nauczycieli i że przeto urzędnicy gminni decydować będą o wszystkich sprawach gminy".

Zjazd Towarzystwa pedagogicznego. Na wczorajszem porannem posiedzeniu przeprowadzono jeszcze wybory do zarządu głównego, w którego skład weszli pp. Jakimowski, Jasiński, Kępa, Kyc, Moos, Oryszkiewicz i Smalec. Wybrano także komisyę lustracyjną. —

Po południu wygłosił najprzód p. Pierzchała referat, w którym zachęcał nauczycieli, by zakładali zbiorki naukowe w szkołach ludowych i urządzali muzea powiatowe. W muzeach tych znalazłyby pomieszczenie wszelkie płody przyrody danego powiatu: mineralne i roślinne, okazy owadów i zwierząt szkodliwych, dalej próbki przemysłu domowego itd. W myśl tego referatu uchwalono rezolucyę, uznającą potrzebę zakładania takich zbiorków i muzeów.

Następnie mechanik p. Iwanicki wygłosił odczyt, propagujący tę myśl, by nauczyciele zajmowali się sadzeniem drzewek owocowych na nieużytkach i przy drogach i zachęcali po wsiach do urządzania świąt sadzenia drzewek. Po tym odczycie postanowiono wnieść do Sejmu petycyę o uchwalenie ustawy o przymusowem sadzeniu drzewek owocowych przez gminy przy drogach publicznych, oraz prosić o pomoc pieniężną dla nauczycieli, którzyby chcieli się tą sprawą zająć.

Posypało się jeszcze mnóstwo innych uchwał. Uchwalono najprzód rezolucyę, wyrażającą ubolewanie z tego powodu, że w komisyi szkolnej tegorocznego Sejmu podnoszono nieuzasadnione podejrzenia przeciw nauczycielstwu i wzywano Radę szkolną krajową, by chroniła nauczycieli przed obcymi wpływami, które mają ubliżać godności i powadze stanu nauczycielskiego. Osobną rezolucyą potępiono eksterminacyjną politykę hakatystów, prześladowanie dzieci wrzesińskich i mowę malborską, a zarazem oddano hołd cieniom Jagiełły i Witolda.

Po tych politycznych uchwałach zwrócono się do spraw zawodowych nauczycielstwa i przyjęto cały szereg rezolucyi. Między innemi zaprotestowano przeciw zakładaniu seminaryów nauczycielskich po wsiach i miasteczkach, bo to obniżyłoby poziom wykształcenia nauczycielstwa ludowego, wyrażono dalej przekonanie, że tzw. egzamina kwalifikacyjne, urządzane dla nauczycielek bez matury, obniżają również poziom kwalifikacyi nauczycielstwa. Zarządowi głównemu polecono dalej przeforsowywać uchwały wiecu przemyskiego, uchwalono także kilka uzupełnień do projektu noweli ustawy o stosunkach prawnych nauczycieli wniesionego w Sejmie przez posła Tomaszewskiego.

Wreszcie w sprawie wychowania fizycznego nauczycieli uchwalono prosić Radę szkolną o urządzanie dorocznych kursów gimnastyki we Lwowie i Krakowie dla nauczycieli ludowych, oraz o przeprowadzenie rewizyi planów nauki gimnastyki w szkołach ludowych.

Na tem obrady zjazdu skończyły się. Wspominamy jeszcze, że w czasie popołudniowego posiedzenia nadszedł telegram od kardynała Rampolli z podziękowaniem Ojca św. za złożone Mu gratulacye.

Przeciw X. arcybiskupowi Stablewskiemu występują *Berliner Neueste Nachrichten* w artykule, donoszącym o obchodzie grunwaldzkim i o nabożeństwie uroczystem w katedrze gnieźnieńskiej. Dziennik ten pisze między innemi: „Takie postępowanie polsko-katolickiego duchowieństwa uważamy za ciężkie naruszenie urzędu duchownego i obowiązków kapłańskich. Właśnie w okręgach wschodnich duchowieństwo, zarówno polskie, jak i niemieckie, ma działać pojednawczo, a nie przyczyniać się do szerzenia nienawiści przeciw Niemcom. Urządzenie nabożeństwa w katedrze gnieźnieńskiej za klęskę Niemców, w państwie niemieckiem, jest prowokacyą tak narodu niemieckiego, jak też pruskiej władzy państwowej. Należy się spodziewać, że rząd pociągnie arcybiskupa Stablewskiego, który przecież na zewnątrz stara się okazywać pewną bezstronność, do odpowiedzialności za zachowanie się duchowieństwa polskiego podczas uroczystości grunwaldzkiej".

Wiadomości urzędowe. Namiestnik Austryi dolnej hr. Kielmanseg mianował koncepistę namiestnictwa dra Hugona Jankowskiego komisarzem powiatowym.

Konkursa ogłaszają: Prezydyum Sądu krajowego w Krakowie na posadę sekretarza sądowego. Podania po 2go sierpnia br. — Generalna dyrekcya cesarskich funduszów prywatnych i familijnych w Wiedniu na 5 stypendyów z fundacyi Franciszka Józefa i Elżbiety po 300 K. rocznie, z których dwa nadane będą na uniwersytecie w Wiedniu, dwa w Krakowie, a jedno we Lwowie dla ubogich słuchaczy wszystkich czterech wydziałów. Podania do 15 sierpnia br.

Zasadniczy wyrok trybunału najwyższego w sprawie święcenia 1go maja. Zarząd *Alpine Montangesellschaft* oddalił ze służby pewnego robotnika, ponieważ ten nie stawił się do pracy w dniu 1go maja 1900 z powodu socyalistycznego święta. Robotnik ów udał się na drogę sądową, lecz w pierwszej i drugiej instancyi, mianowicie w sądach krajowym i apelacyjnym w Gracu, skargę jego przeciw towarzystwu odrzucono. Obecnie

rozpatrywał tę sprawę trybunał kasacyjny i wydał orzeczenie, że oddalenie robotnika jest zupełnie usprawiedliwione, gdyż święcenie 1go maja jest systematycznie inscenizowaną demonstracyą, wymierzoną przeciw interesom pracodawców. W wyroku tym przyznano pracodawcom prawo natychmiastowego oddalenia tych robotników, którzy 1 maja nie stają do pracy.

Zarząd Towarzystwa dobroczynnych we Lwowie (Rynek 30 II p.) prosi litościwych ludzi o skromne bodaj datki dla M. P. na zakupienie naczynia kuchennego i skromnego urządzenia jadłodajni i na wynajęcie pomieszkania, aby w ten sposób dać jej możność wyżywienia dzieci. Nieszczęśliwa matka z czworgiem nieletnich dzieci, opuszczona od czterech lat przez męża, nałogowego pijaka, walczy z nędzą, bo cały zarobek stanowią resztki z obiadów domowych, wydawanych dla braku naczynia kuchennego i dla szczupłości pomieszkania tylko kilku stołownikom. *Thulie.*

Z powodu jubileuszu prof. St. hr. Tarnowskiego pisze p. Adam Darowski z Rzymu: [illegible] jest mowa o obchodzie jubileuszowym profesora literatury polskiej, St. hr. [illegible], warto przypomnieć między innemi, że portret jubilata znajduje się w muzeum Watykańskiem w galeryi dei Candelabri, na sklepieniu. W galeryi tej umieszczono liczne freski dekoracyjne niewielkich rozmiarów, przedstawiający [illegible] doręczenie obrazu J. Matejki „Sobieski pod Wiedniem“ Leonowi XIII w d. 16-tym grudnia r. 1888. Na czele deputacyi, do której należał także Matejko, stoi St. hr. Tarnowski i on też do Papieża przemawiał. To też i jego portret wypadł stosunkowo najlepiej. Jepiej w każdym razie od podobizny Leona XIII, do którego, siedzącego na tronie, profesor krakowski, ubrany jak inni członkowie deputacyi w strój polski, stojąc przed nim, przemawia. Za mówcą stoją inni panowie z deputacyi ubrani w doręczeniu obrazu. W głębi widać Jana Matejkę oraz część obrazu „Sobieski pod Wiedniem“. Wartość artystyczna freskow nie odpowiada może nastrojowi chwili, rodacy nasi jednak, zwiedzający galeryę Kandelabrów, będą mogli z przyjemnością zobaczyć fresk, który stanowi [illegible], czy przyczynek do samego obrazu, zawieszonego obok stanz Rafaela.

Do Krynicy przybyło w czasie od 8 do 14 lipca b. r. rodzin 281, osób 462.

Nabytki galic. Kasy oszczędności. Wczoraj nabyła galic. Kasa oszczędności na licytacyi sądowej hotel „Imperial“ przy ul. Trzeciego Maja za 175,000 koron. Musiała to uczynić dla ratowania swej pretensyi ciążącej na tym domu, a pochodzącej jeszcze z czasów gospodarki Zimy. Suma wszystkich długów, jakie ciężyły na hotelu „Imperial“, wynosiła przeszło 700,000 koron, dla tego też do licytacyi wczorajszej nikt nie stanął, bo nikt tak wysokiej sumy za hotel zapłacić nie chciał i Kasa oszczędności utrzymała się przy swojej ofercie 175.000 koron. Obecnie zamierza Kasa włożyć znaczniejszą sumę w odnowienie hotelu i zaprowadzenie w nim światła elektrycznego. W zimie urządzi [illegible] pierwszorzędną restauracyę zaszczytnie znany restaurator p. Boguszewicz.

Także „Dom naftowy“ na Chorążczyźnie, własność firmy „Wolski i Odrzywolski“, nabyła Kasa oszczędności w dniu 10 lipca br. na licytacyi za 13,000 koron. Podobnie jak hotel „Imperial“ musiała Kasa „Dom naftowy“ nabyć dla częściowego bodaj uratowania swych pretensyj do firmy Wolski i Odrzywolski.

Wydział Towarzystwa „Bursy“ im. Tadeusza Kościuszki w Złoczowie rozpisuje na rok szkolny 1902/3 konkurs na obsadzenie 20 miejsc w bursie złoczowskiej, przeznaczonych dla uczniów gimnazyum religii katolickiej, bez różnicy obrządku i narodowości, którzy odznaczają się nauką i dobrymi obyczajami. Uczniowie zostaną przyjęci zupełnie za darmo lub za opłatą częściową miesięcznie [illegible]. Odnośne podania należy wnieść do 15 sierpnia 1902 na ręce dyrektora gimnazyum w Złoczowie.

Francuzi czy Wiedeńczycy? Scena z życia „Wenecyi w Wiedniu“. Kompozytor Ganne sterował batutą na swym koncercie. Rzęsiste oklaski rozlegały się; koncertantów zmuszała publiczność do naddatków. Wreszcie koncert się skończył; słuchacze rozchodzą się powoli. Pozostali tylko jeszcze na sali dwaj przyjaciele, którzy żywo rozprawiają o utworach słyszanych.

— Tak, to jest iście francuski „esprit“ — powiada pierwszy.

— Zapewne — odpowiada mu przyjaciel — atoli laury zbierał nietylko francuski dyrygent i jego muzykanci; także i Wiedeńczycy znajdowali się między grającymi i na nich spłynęła część sławy.

— Co Wiedeńczycy... Ależ to sami rodowici Francuzi!

— Nie!.. Połowa z nich to sami Wiedeńczycy...

[illegible] założyli się dwaj przyjaciele o kolacyę i dwie flaszki szampana; każdy z nich bowiem był najzupełniej przekonany, że ma zupełną słuszność.

W tym celu postanowili zapytać samych muzykantów o ich narodowość. Przystąpili więc do orkiestry, gdzie zastali jeszcze kilku koncertantów. Z wytężoną uwagą słuchali, jakim językiem ci panowie mówią... Wreszcie zrozumieli i wybuchnęli głośnym śmiechem... Kolacyę i wino zapłacili wspólnie... Ponieważ obaj nie mieli słuszności. Grającymi nie byli ani Francuzi, ani Niemcy, tylko sami Czesi.

Trucizna usypiająca, zwana hypnotoksyną. Wśród polipów i żegawnic, zamieszkujących oceany, znajdują się takie żyjątka, [illegible] chwytają zdobycz, pokryte są parzydełkami, wydzielającemi z siebie trującą ciecz, której działanie jest bardzo niezwykłe. Dwaj uczeni francuscy: Portier i Richet zdołali osiągnąć [illegible] ... [illegible] Żywa żywłoga wydziela [illegible] zdolność do poruszania się, czyni je obojętnem na wszystko, odrętwiałem, jakby odurzonem. W takim stanie zostaje ono bez oporu wciągniętem do narządów trawienia żywłogi i staje się jego pokarmem.

Wymienieni wyżej badacze nadali odkrytej przez siebie truciznie nazwę „hypnotoksyny“, czyli usypiającej trucizny, dla jej dziwnych własności, które ją nieco zbliżają do strasznej kurary, używanej przez Indyan brazylijskich do zatruwania strzał. Kurara również działa paraliżująco na nerwy ruchu, dostawszy się do krwi.

Konserwowanie mięsa za pomocą elektryczności. W międzynarodowym handlu mięsem może nastąpić ważna reforma, jeżeli nie przewrót: francuski chemik, dr. Chesnoy, wynalazł sposób taniego preparowania mięsa za pomocą elektryczności. Mięso takie doskonale się konserwuje w stanie świeżym przez przeciąg sześciu miesięcy, jak o tem przekonały dokonane w Paryżu liczne i dokładne doświadczenia. Pierwsze zastosowanie metody p. Chesnoy na wielką skalę niebawem nastąpi w Serbii, gdzie wynalazca dostał już od rządu koncesyę na 50 lat na wyłączne prawo wywozu z Serbii mięsa, preparowanego jego metodą. Według koncesyi, p. Chesnoy zobowiązał się utworzyć towarzystwo akcyjne z kapitałem 1,000.000 franków, wybudować na nadanym mu w m. Paraczynie placu wszystkie potrzebne zakłady i bić corocznie na nich 30.000 wieprzy; oprócz tego, w pierwszym roku 3.000 wołów; w drugim 6.000 a we wszystkich następnych aż do ostatecznego terminu koncesyi bić po 15.000 wołów. Czynności te będą rozpoczęte już w drugiej połowie sierpnia r. b. Może się wydać dziwnem, że taki doniosły wynalazek znalazł najpierwsze zastosowanie w małej Serbii, rzecz to łatwo tłómaczy ta okoliczność, że właśnie hodowla bydła w Serbii stanowi więcej niż trzecią część całego jej wywozu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13, w poł. + 16 R. Bar. 764. Spada. Deszcz.

Rada.

Naucz się rozumnie żyć,
Na przeznaczeń wielkiej szali
Trzeba, nim się byt ustali,
Górą albo dołem być;
Trzeba władać i zdobywać,
Albo służyć i przegrywać,
Cierpieć, albo zręcznym zwrotem
Miast kowadłem, zostać młotem.

Goethe.

Teraźniejsze dzieci. Siedmioletnia Marynia do pięcioletniej Zosi:

— Nie udawaj starszej, bo i tak zostaniesz całe życie starą panną.

— Patrzcie ją — odpowiada Zosia oburzona — ja trzy razy rozwiodę się, nim ty raz za mąż wyjdziesz.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz 1szy „Pierwsza mucha“ komedya w 3 aktach Wiktora Kryłowa. — W sobotę „Złote runo“ dramat współczesny w 3 aktach St. Przybyszewskiego. — W niedzielę „Nadzieja“ dramat w 4 akt. H. Heyermanns'a.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 lipca.

(Z). Żniwa węgierskie przestały dziś oddziaływać podniecająco na spekulacyę giełdową. Przeciwnie, drobniejsi spekulanci, trzymając się maxymy, że „lepszy wróbel w garści, niż kanarek na dachu“ nie czekali, aż kursa jeszcze bardziej się podniosą, lecz sprzedawali dziś walory, by zgarnąć bodaj ten skromny zysk, osiągnięty z wczorajszej i onegdajszej ich zwyżki, a sprzedaże te obniżyły kursa. W Peszcie krążyły dziś na giełdzie pogłoski o wrzekomej chorobie prezesa gabinetu dr. Koerbera, o której jednak tutaj w Wiedniu nikt nic nie wie. Kurs akcyi Schodnickich podlegał dziś gwałtownym fluktuacyom, w godzinach przedpołudniowych spadły one o 50 koron, przed zamknięciem targu powetowały jednak znaczniejszą część tej zniżki i zamknięto je kursem 1040, a więc o 10 koron niższym od wczorajszego. Sprawa zawiązania kartelu producentów ropy naftowej jeszcze nie jest ostatecznie załatwiona, ale przyszło już do porozumienia co do ceny, jaką ustanowić mają główni producenci za ropę. Cena ta wyniesie 3 korony za centnar metryczny za ropę, przeznaczoną na export, a 5 koron za ropę przeznaczoną do konsumcyi w obrębie monarchii. Obstalunki węgla dla austryackich kolei państwowych na rok 1903, o których pisałem wczoraj, przedstawiają wartość 16,600.000 koron. Ważną jest ta okoliczność, że w kontraktach obecnie przez zarząd kolei państwowych zawartych, powrócono do tych cen węgla, jakie płacono przed strejkiem r. 1900, po którym to strejku, jak wiadomo, właściciele kopalń bardzo znacznie podwyższyli ceny węgla.

Z dat statystycznych o produkcyi cukru w Austryi okazuje się, że i w tym roku produkcya ta ogromnie się wzmogła. Po koniec czerwca wyprodukowano w austryackich i węgierskich fabrykach 12,808.000 centnarów metrycznych cukru surowego, a więc o 2,056.000 centnarów więcej, niż w tym samym okresie roku ubiegłego, konsumcya zaś cukru w obrębie monarchii zwiększyła się w tym czasie tylko o 87.000 centnarów. Nagromadzone zapasy cukru wynoszą 3,372.000 centnarów metrycznych i są o 856.000 centnarów większe, niż były o tej samej porze roku ubiegłego.

Z Paryża donoszą, że międzynarodowe Towarzystwo wagonów sypialnych i restauracyjnych i w tym roku nie zapłaci swym akcyonaryuszom żadnej dywidendy. W roku ubiegłym nie płaciło jej dlatego, bo poniosło olbrzymie straty na wystawie paryskiej r. 1900, gdyż wdało się w kolosalne spekulacye z budową hoteli. W tym roku tłómaczy się zarząd Towarzystwa, że jeszcze nie są pokryte wszystkie straty wystawowe, a nadto skarży się, że utrzymywanie wagonów sypialnych i restauracyjnych coraz gorzej się rentuje. Tylko wielkie międzynarodowe pociągi, jak „Orient-Expres“, „Nizza-Wiedeń-Petersburg“, tudzież pociągi do Karlsbadu i do Ostendy dają ładne dochody, przy wszystkich zaś innych pociągach Towarzystwo ponosi straty. Tak przynajmniej utrzymuje zarząd w swem sprawozdaniu, a między innemi skarży się i na to, że dokłada do pociągów galicyjskich. Nie wiadomo, czy jestto tylko skonstatowaniem faktu, czy też zapowiedzią, że opłata za łóżka w wagonach sypialnych, tudzież za ceny potraw i napojów w wagonach restauracyjnych zostaną podwyższone.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 680·00, węg. Zakł. kredyt. 708·00, Anglobanku 279·50, Unionbanku 533·00, Länderbanku 418·75, Bankvereinu 453·00, Bodencredit 917·00, Gal. Banku hip. 545·00, Statsbahny 696·00, Lombardy 68·75, Kol. Elbethal 448·00, Północnej 5700, Czerniowieckiej 569·50, Alpiny 400·50, Rima Muranyi 495·00, Praskiego Tow. żel. 1560, Fabryki broni 330·00, Tureckie tytoniow. 294·00, Oblig. węg. indemniz. 97·75, Renta majowa 101·75, Austr. renta koronowa 99·65, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·65, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·75, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·30, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·35, 4% Poż. m. Lwowa 94·25, Losy tureckie 111·75, Marki 117·10, Ruble 253.00.

Spółka akcyjna dla przemysłu naftowego Trzebinia.

Dnia 17 bm. odbyło się w Trzebinii walne zgromadzenie Spółki akcyjnej dla przemysłu naftowego Trzebinia. — Po zdaniu sprawy z czynności zarządu, przedłożeniu bilansu i sprawozdaniu rewizorów, udzielono ustępującej radzie absolutoryum, a wybrano na rok przyszły do rady zawiadowczej pp. dra Józefa Henocha, JE. Adama Jędrzejowicza, Alfreda Ostersetzera, Augusta Ratha, Adama hr. Skrzyńskiego i Fryderyka Wagenmanna. — Nowo wybrana rada zawiadowcza ukonstytuowała się w ten sposób, że wybrała prezesem Adama hr. Skrzyńskiego, a wiceprezesem Augusta Ratha.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 9go lipca do 15go lipca — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 9.— do 9.25, żyto 7.30—7·50, jęczmień browarny 6.40—6.75, jęczmień pastewny 5.25—5·75, owies 7.85—8·10, hreczka 8·00—8·20, kukurudza zeszłoroczna 6.10—6.30, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·50—9.40, groch pastewny 0.——0.—, soczewica 0.00—0.00, bobik stary 6.25—6.30, bobik nowy 5.— do 5.25, wyka stara 6.75—7.00, nowa 6.00—6.25, fasola 00—00, koniczyna czerwona nowa 42.00—45.00, biała 00.00—00·00, szwedzka 00—00.00, tymotka —.00—.00, anyż ros. —.00——, anyż płaski —.00——.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy nowy 10 20—10.45, rzepak letni nowy 00.00—00.00, lnianka 00.00 do 00·00, nasienie lniane —·———.—, nasienie konopne —.0—0.—, chmiel —.— do —·—, nafta zwykła 14.00 do 15.00, salonowa 16.00—17.00, łój topiony 36.00 do 36.50, Wosk ziemny 00.00—00.00, spirytus 10.000 litr. proc. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 35.30—35·75.

Z kolei. Z dniem 1 lipca 1902 objęty został w zarząd c. k. kolei skarbowych i wcielony do okręgu c. k. dyrekcyi kolei państwowych w Pradze, szlak kolejowy Reichenberg-Gablonz-Tannwald, którym zawiadywała dotychczas c. k. uprz. Südnorddeutsche Verbindungsbahn. Równocześnie oddano dla publicznego użytku część szlaku kolejowego Tannwald Grünthal kolei Reichenberg-Gablonz-Tannwald ze stacyami: Tannwald Schumburg-Tiefenbach-Dessendorf, Unter-Polaun, Grünthal i z przystankiem osobowym Prichowitz — przyczem otwarto stacyę Tannwald-Schumburg (istniejąca stacya graniczna kolei c. k. uprz. Süd-Norddeutsche Verbindungsbahe i Reichenberg-Gablonz-Tannwald) Tiefenbach-Dessendorf, Unter-Polaun i Grünthal dla ruchu zupełnego (z wyjątkiem towarów wybuchowych) i przystanek osobowy Prichowitz dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Czerniowce 18 lipca. Marszałkowi krajowemu udało się nakłonić posłów ruskich do zaniechania secesyi. W dzisiejszem posiedzeniu wezmą już udział.

Wiedeń 18 lipca. Deputacya wiecu austryackich Izb notaryalnych była na audyencyi u ministra sprawiedliwości hr. Spens-Boodena, wręczyła mu uchwały powzięte przez wiec i zainterpelowała go co do pogłoski o zniesieniu notaryatu. Minister przyjął deputacyę bardzo przychylnie i przyrzekł, iż wręczony mu memoryał dokładnie zbada. Dziś już może to powiedzieć, że o zniesieniu notaryatu wcale nie myśli. Ministeryum pracuje obecnie nad reformą postępowania w sprawach niespornych, a przedewszystkiem postępowania w sprawach spadkowych; o ile od tej reformy zawisłą będzie reforma notaryatu, dotychczas niewiadomo. O ile to będzie możliwem, mówca da notaryuszom sposobność do wyrażenia swej opinii o tych reformach.

Spaa 18 lipca. „Agencya Havas-Reuter“ donosi, że stan zdrowia królowej holenderskiej ciągle jeszcze budzi poważne obawy. Królowa jest bardzo osłabiona.

Berlin 18 lipca. Na posiedzeniu komisyi dla taryfy celnej minister hr. Posadowsky, zabrawszy głos przy pozycyi: „odpadki drzewne do fabrykacyi papieru“, na które ustanowiono cło w kwocie 3 marek (dotychczas 1 m. 25 f.), podniósł, że kwestya ta nastręcza wielkie trudności. Mówca jest za ochroną lasów niemieckich ze względów kulturalno-politycznych, nie można jednak powstrzymać zupełnie zagranicznego importu. Mówca jest za tem, aby ceł tych już nie podwyższano. Dep. Molkenbuhr (socyalista) uderza na kartel papierowy, który ciągle podbija ceny papieru w górę i podnosi, iż przez podwyższenie cła od odpadków drzewnych nie należy dawać kartelowi nowej broni w rękę.

Sofia 18 lipca. Tutejsze dzienniki podają niesprawdzoną jeszcze wiadomość o uprowadzeniu metropolity Firmiliana ze Skoplii (Ueskuebu).

Londyn 18 lipca. W Izbie gmin sekretarz Cranborne zawiadomił, że warunki prowizorycznego zarządu w Tientsinie załatwiono w duchu pomyślnym dla Chin. Między innemi odległość, na którą wojska chińskie zbliżać się mogą do wojsk mocarstw obcych, zmniejszono na 6 mil.

Peterhof 18 lipca. Król włoski odjechał wczoraj o 3 popołudniu. Na dworcu żegnali go car Mikołaj, minister spraw zagranicznych Lambsdorff i inni dygnitarze. Król rozdał liczne odznaczenia i ordery.

Londyn 18 lipca. Flotę powołano na nowo do Spithead na rewię z okazyi koronacyi króla. Władze morskie w Portsmouth otrzymały polecenie poczynienia przygotowań do iluminowania statków wojennych. Wrewi i floty podobno wezmą także udział okręty zagraniczne.

Cowes 18 lipca. Król spędził noc wczorajszą dość dobrze. Piękna pogoda przyczynia się znacznie do poprawy zdrowia. Dnia 8go sierpnia król opuści Cowes i uda się na uroczystość koronacyjną do Londynu, poczem znów tu powróci.

Petersburg 18 lipca. *Prawit. Wiestnik* donosi, iż miejscowość Cziczikar w Mandżuryi uznaną została za dotkniętą epidemią cholery. W miejscowości Kau zachorowało od dnia wybuchnięcia cholery do 4 lipca 643 osób, a zmarło 477. Od dnia 27go czerwca do 4 lipca zachorowało w Cziczikar 166 osób, zmarło 139. W Charbinie, gdzie najpierw stwierdzono cholerę, zachorowało od 1 do 10 lipca 573 osób, zmarło 322. Także w innych miejscowościach stwierdzono cholerę.

(*Depesze popołudniowe*).

Poznań 18 lipca. Polscy radni miejscy Poznania postanowili na ręce przewodniczącego rady miejskiej dra Herzberga złożyć następującą deklaracyę: Ze względu na znaną mowę cesarza, wygłoszoną przy sposobności festynów malborskich, musimy przypuścić, że udział polskiej ludności w przyjęciu cesarza nie jest chyba pożądany. W tem przypuszczeniu oświadczamy, że nie weźmiemy udziału w obradach nad przedłożeniem o udzielenie kredytu na przyjęcie cesarza w Poznaniu.

Poznań 18 lipca. Prezes rejencyi opolskiej — jak donosi *Schlesische Ztg.* — nakazał wszystkim landratom i burmistrzom kontrolować ściśle wszystkich przybywających z Królestwa i Galicyi żydów polskich; który z nich nie będzie mógł się wykazać papierami, będzie aresztowany.

Poznań 18 lipca. W Kwidzynie skonfiskowała policya obraz, przedstawiający Chrystusa Pana, błogosławiącego niewiasty. Na obrazie tym umieszczone były chorągwie polskie z cyframi następujących lat: 1794, 1830 1848, 1863.

Budapeszt 18 lipca. W pośpiesznym pociągu na linii Ujhely-Koszyce przyszło do kłótni między dwoma podróżnymi. Jeden z nich, kupiec Izydor Goldberger, otrzymał od swego towarzysza podróży tak silne uderzenie w głowę, że po kilkunastu godzinach zmarł wskutek pęknięcia czaszki. Mordercę, Józefa Baloga, uwięziono.

Paryż 18 lipca. Jak się dowiaduje *Echo de Paris*, prezydent Loubet na przyszłą wiosnę, w powrocie z Algieru, będzie przejeżdżał przez terytoryum włoskie i spotka się z królem Wiktorem Emanuelem. Król włoski odda następnie Loubetowi wizytę w Paryżu.

Villach 18 lipca. Na linii Amstetten-Pontafel z powodu ulewnego deszczu usunął się nasyp kolejowy, wskutek czego wykoleił się pociąg towarowy. Cztery wozy zdruzgotane. Palacz ciężko ranny.

Wiedeń 18 lipca. Jak dzienniki tutejsze donoszą, związek przemysłowców austryackich wystosował do ministerstwa skarbu nowe podanie, w którem przytaczając konkretne przykłady, usilnie prosi o interwencyę u rządu węgierskiego w sprawie nieobliczalnych szkód, jakie ponosi przemysł austryacki wskutek niesłusznego wymiaru podatku przez węgierskie władze nietylko na t. zw. komisyjne składy towarów, ale wogóle na fabrykaty austryackie.

Wiedeń 18 lipca. *Fremdenblatt* donosi, że na 21 bm. zwołano do Wiednia austryacko-węgierską konferencyę cłowo-handlową. Konferencya ta ma obradować nad bardzo ważnemi sprawami, między innemi nad położeniem, jakie wytworzyła ostatnia nota rządu rosyjskiego w sprawie brukselskiej konferencyi cukrowej.

Zanzibar 18 lipca. Sułtan tutejszy umarł.

Bruksela 18 lipca. Otwarto tu kongres wszechormiański. W kongresie biorą udział wybitni Ormianie z wszystkich krajów.

Paryż 18 lipca. Wyższe duchowieństwo dyecezyi paryskiej zebrało się wczoraj na posiedzenie, na którem uchwalono energicznie zastrzedz się przeciw środkom, stosowanym przez prezydenta ministrów Combes do szkół kongregacyjnych.

Wiedeń 18 lipca. Cesarz zezwolił nadzwyczajnemu posłowi i upełnomocnionemu ministrowi hr. Józefowi Wodzickiemu przyjąć i nosić wielki krzyż szwedzkiego orderu św. Olafa.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 18 lipca. Hr. K. Lanckoroński z Rozdołu. Hr. K. Romer z Brzuchowic. Br. J. Młodecki z Monasterzysk. M. Fedorowiczowa z Klebanówki. G. Kaufmann z Słotwiny. T. Mogilnicki z Wołynia. S. Jełowicki z Rosyi. G. Offenheim z Wiednia. W. Dadlez z Krakowa. M. Wiszniewski z Kołomyi. W. Postruski z Serednego.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 18 lipca. A. Raciborscy z Węgier. J. Grzegorczyk z Brzeżan. J. Wassnng z Łuki. Z. Ziemięccy z Królestwa. P. Kurys z Podhorodczan. J. Lazarewicz z Jazłowca. M. Czekulińskі z Krosna. J. Schmal i H. Ziska z Wiednia. H. Samborska z Niziny. M. Żywiecka z Mielca. Taen Hee-Tseu z Berlina. A. Malik z Bolechowa. A. Wolniewicz z Olszy. W. Ochoccy z Kalinowczyzny. M. Filipowska z Buńkowiec.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 18 lipca. A. Wybranowski z Czortkowa. T. Burzyński z Uhrynowa górnego. J. Puntschert z Tarnopola. M. Morelowski z Wołynia. M. Muszyński z Odessy. J. Byk, J. Madey i A. Urich z Wiednia. J. Gruner z Pragi. M. London z Budapesztu. Dr. Kozłowski z Drohobycza. Dr. Waygart z Podlisek. J. Narajewicz z Narajowa. Wł. Polański z Rudnik. L. Nitsch z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 18 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 16·60 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·40.

Berlin 18 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00·00.

Paryż 18 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·07. Mąka („Fleur de Paris“) 28·95.

Frankfurt 18 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·30. Koleje państwowe 149·30 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 185·10. Laura 000·00 excl. kupon.

Wiedeń 18 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·17—7·18, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na na jesień 6·25—6·26, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, lipiec-sierpień 5·13—5·14, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·21—5·22, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·65—5·67, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na [sier]pień-wrzesień 10·85—10·95. Olej rzepakowy 33—34. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 18 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·84—6·85; żyto na październik 5·89—5·90; owies na październik 5·35—5·36; kukurudza na lipiec 0·——0·—, na sierpień 4·78—4·79, na maj 4·88—4·89. Rzepak na sierpień 10·35—10·45. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 18 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	266.50
" " " " " 1889	3%	263.--
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	255.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	85 75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		111·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19 25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.—, Clary 40 zł. m. k. 189.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.—, Ofen 40 zł. 193.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 423.00.

Lwów 18 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·80 do 97·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97.— do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·80 do 97.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99·00 do 99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 108·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

58)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

— Patrz, do jakiego stanu doprowadziłeś ją — rzekła do niego.

Widok brata tak wzruszył biedną dziewczynę, że zbladła jeszcze więcej i osunęła się na krzesło.

Wtedy on, nie słuchając napomnień przełożonej, podbiegł ku siostrze, otoczył jej szyję ramionami i całując jej głowę, wołał błagalnie:

— Przebacz mi!... Przebacz!.. Nie wart jestem, że żyję... Jestem nikczemnym... Mateczko kochana!...

Ale ona nie słyszała słów jego i czuła tylko jedno, że go nareszcie odszukała.

— Więc nie kochasz mnie? — szepnęła w końcu. — Mnie, która oddałabym za ciebie życie własne!

— Kocham cię, siostrzyczko droga...

— Więc dlaczego nie powróciłeś?

— Nie śmiałem... za wiele zawiniłem...

— A tu przyszedłeś...

Zwrócił głowę ku przełożonej, ogarnął ją wzrokiem niewymownej miłości i szepnął:

— Pani siostra nigdy nie gdera na mnie...

Pomimo lat ubiegłych zawsze nazywał ją w ten sposób i sprawiał jej tem wielką przyjemność.

— Będziesz ty cicho, mały kłamco!... — rzekła zakonnica. — Może powiesz, że nie łajałam cię za twe postępowanie i właśnie w chwili, gdy przybyła Paulinka.

— Boże mój!... Ileż ty mi złego wyrządziłeś, mój Pawełku! — mówiła Paulinka.

Chłopak widząc ją tak osłabioną, tak bladą i tak serdeczną, czuł się o wiele nieszczęśliwszym, niż gdyby czyniła mu najsurowsze wymówki.

Gdy odzyskała nieco sił, powstała i rzekła:

— W rozpaczy mojej zapomniałam zawiadomić matkę Eufrozynę, a ona ma teraz dużo roboty. Pójdę choć na pół dnia.

— Dlaczego nie rzucisz pracy tak ciężkiej?— zapytała zakonnica.

— Z czegoż będę żyła?

— Pomieścimy Pawełka w pensyonacie, a ty osiądziesz przy mnie.

— Przyrzekłam ojcu, że nie rozstanę się z Pawełkiem. I choć on zadanie moje czyni bardzo ciężkiem, dotrzymam jednak słowa. Zresztą ojciec wie o mojem zajęciu i pochwalił je. Idę więc dobrą drogą. W końcu, gdybym osiadła w klasztorze, zajęłabym miejsce potrzebniejszych odemnie...

Siostra Henryka miała ochotę uściskać ją za to.

Ile tylko razy mówiła Paulinka o swym ojcu z tak głębokiem uczuciem, zakonnica doznawała wzruszenia dziwnego, lecz zarazem bardzo przyjemnego.

Nieraz też powtarzała jej:

— Położenie twego ojca jest okropne, mimo to jest on szczęśliwym, posiadając taką córkę.

Siostra Henryka zaprowadziła Paulinkę i Pawełka do własnego pokoju stołowego, gdzie zjedli z nią śniadanie, podczas którego z wielkim taktem i łagodnie nie szczędziła napomnień chłopcu.

Wzruszyły go one tak głęboko, że ukląkł przed Paulinką i rzekł:

— Za to ty nie łajesz mnie dzisiaj, mateczko kochana. Masz słuszność, jest to już zbyteczne. Gdy spostrzegłem cię niedawno tak bladą i zmienioną, dopiero wtedy zrozumiałem, jak wielce zawiniłem. Ale odtąd możesz być spokojną, moja mateczko dobra. Na zawsze pozbyłem się już lenistwa i nigdy nie dam ci powodu do jakichkolwiek wymówek.

A gdy Paulinka ze wzruszenia nie była w stanie odpowiedzieć, mówił dalej:

— Byłem szalonym, a tobie zdawało się, że nie mam serca? I nie chcesz mi przebaczyć?

Dziewczyna objęła rękami jego szyję i odrzekła z płaczem:

— Zanadto cię kocham, bym mogła gniewać się na ciebie. Ale myślałam o ojcu... Co on powie, gdy dowie się o tem?

— Nie zawiadamiaj ojca.

— Nie napiszę, ale ty sam powinieneś wyznać, a to będzie największą karą dla ciebie. Nieprawdaż, matko?

— Paulinka ma słuszność — odrzekła przełożona.

Pawełek wyprzasał się od tej spowiedzi, gdy przyniesiono telegram siostrze Henryce.

Po przeczytaniu go, zbladła jak płótno i rzekła:

— Muszę wyjechać natychmiast. Wracajcie oboje do Paryża. Nie trać odwagi Paulinko, a ty chłopcze, pamiętaj, że postępowanie twoje będzie miarą twego przywiązania do siostry i do mnie.

— Jakto? — zawołał Pawełek — więc pani znowu jedzie? Opuszcza nas pani i chce, abyśmy ją kochali?

— Matka moja zachorowała niebezpiecznie— rzekła zakonnica — i wzywa mnie do siebie. Nie bardzo kochała mnie ona, ale to jeden więcej powód zobowiązujący mnie do sumiennego spełnienia obowiązku. Jeżeli wyzdrowieje, powrócę niezwłocznie i odwiedzę was natychmiast.

Objęła ich oboje i przycisnęła do serca.

— Pojedzie pani koleją? — zapytał Paweł.

— Tak. Dlaczego?

— Niech pani pozwoli nam jechać z sobą do Paryża.

A gdy Paulinka zganiła go za to żądanie, pobłażliwa dla niego przełożona rzekła:

— Dobrze, ale pod warunkiem, że będziesz więcej pracował.

— Zgoda — odrzekł wesoło i powstał.

Był tak lekkomyślnym, że zapomniał już o cierpieniu sprawionem Paulince.

— Nie śpiesz się tak; muszę wydać rozporządzenie przed wyjazdem, następnie przebrać się.

Gdy po upływie pół godziny powróciła gotowa do drogi, Paweł aż krzyknął ze zdziwienia.

Była ubraną już nie po zakonnemu, a w czarną suknię jedwabną, doskonale uwydatniającą kształtną jej postać.

— Ach, pani siostro — zawołał — jaka pani piękna, prawie jak Paulinka. Niech pani pozwoli ucałować się.

I zapominając, że już delikatny meszek pokrywał mu górną wargę i czynił go młodzieńcem, dodał jak dzieciak dziesięcioletni:

— Jeżeli pani uczyni mi tę łaskę, będę jeszcze grzeczniejszym, niż żądałaby pani.

— Jeżeli będziesz takim, to uczynię dla ciebie wszystko.

I ucałowała go kilkakrotnie jak własnego syna.

V.

Przez kilka tygodni postępowanie Pawła było bez zarzutu.

Dotrzymywał słowa danego przełożonej i siostrze, zbliżył się do Jakóba i słuchał rad jego, niedziele przepędzał w jego pracowni, z zajęciem śledząc postępy jego obrazu, przeznaczonego na wystawę w Salonie.

Zachwycał się portretem Paulinki, zaprzężonej wraz z Tomem do wózka z bielizną, czynił uwagi, które bawiły Jakóba, lecz zarazem dowodziły wysokiego poczucia artystycznego.

Ferdy niejednokrotnie przyznawał mu słuszność.

— Wszak rysujesz w szkole? — zapytał pewnego dnia.

— Rysuję. Rysunki klasowe są nawet dość trudne.

— Przynieś je kiedy do domu.

Gdy następnego dnia Paweł pokazał swe rysunki Jakóbowi, ten zachwycił się niemi.

— Ależ to rzeczy bardzo ładne!

I powtarzał mu to tak często, że łatwo zapalający się Pawełek, podniecony talentem Jakóba i jego powodzeniem u Fabreuila, o którym malarz wiele rozmawiał z Paulinką, pewnej niedzieli oświadczył siostrze, że następnego dnia nie pójdzie już do szkoły, gdyż oddał poświęci się wyłącznie malarstwu.

Jakób rozśmiał się, lecz Paulinka tonem stanowczym i surowo odrzekła:

— Nigdy nie zgodzę się na to.

— Nie masz władzy nademną — rzekł podrażniony chłopak.

— Przepraszam cię, mam, dopóki ojciec nie powróci. Będziesz w dalszym ciągu chodził do szkoły, a po otrzymaniu patentu pójdziesz do Politechniki.

— Nie będę już pracował nad niemi, wolę malować.

— Więc wypowiadasz posłuszeństwo ojcu? chcesz go uczynić jeszcze nieszczęśliwszym?

Paweł zawahał się i nic nie odrzekł.

— Napisz do ojca — mówiła Paulinka lej — powiedz do czego czujesz powołanie, oczekaj jego odpowiedzi. Ale do tego czasu nie powinieneś rzucać szkoły. Powiedziałeś przed chwilą — dodała serdecznie — że przywiązany jesteś bardzo nad tobą, lecz mylisz się, ja ty ko nie chcę zmieniać samowolnie wytkniętego ci przez ojca kierunku twego wykształcenia, jak również nie mam zamiaru przeszkadzać w wyborze karyery innej.

— Dobrze, poczekam — niechętnie odrzekł Paweł.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.